



Jadwiga Mrozowska.

Migawki teatralne.

Szyk stylowej Paryżanki, wdzięk Warszawianki z krwi i kości, a uroda prawdziwej Krakowianki — uroda, która obejdzie się bez klasycznych rysów twarzy, bo główną jej okrasą są błyszczące niby dwa rozrzucone węgielki oczu — to *exterieur* Jadwigi Mrozowskiej.

Gdy Tadeusz Pawlikowski objął dyrekcję teatru miejskiego we Lwowie, w kancelaryi jego zjawiała się młoda panienka, z oczkami błyszczącymi zapalem. Panienka prosiła o *engagement* na nową scenę, a dyrektor, który słynie z tego, że umie przeczuwać, kto ma talent, przed kim kiedyś otwiera się przyszłość na scenie, wcielił ją bez wahania w szeregi swej gwardyi, wpisując do rubryki „charakter“ dwa słowa: „artystka dramatyczna“.

I Mrozowska poczęła pracować w dramacie. Sumiennosc w opracowywaniu każdej, choćby najdrobniejszej rolki, śmiałość rysunku każdej odtworzonej przez nią postaci, umiejętność wzięcia się w każdą kreację i łatwość w zrozumieniu, czego autor od danej roli wymaga — zwróciły na nią uwagę prasy i publiczności, a nie uszły także uwagi dyrektora, który zwolna, coraz częściej zaczął się posługiwać tym młodym talentem.

Ale Mrozowskiej dramat nie wystarczał. Jej szampański humor, jej szalony temperament poszukał sobie gdzieś indziej ujścia i oto po krótkiej służbie charakterze artystki dramatycznej, widzimy ją pod sztandarem operetki.

To też żal nieklamann ogarnął publiczność lwowską, gdy dowiedziano się, że młoda artystka rzuca operetkę i znów wstępuje w szeregi dramatu, a żal ten zwiększył się na wieść, iż opuszcza ona Lwów i przenosi się do Krakowa pod skrzydła p. Kotarbińskiej.

A Kraków przyjął znów wiadomość tę z radością. Znając Mrozowską z recenzji, każdy z prawych Krakowian cieszył się nadzieją, że wreszcie po tylu chudych sezonach, nastanie bodaj jeden tłusty, że wreszcie ujrzy na scenie rodzimej kobiecie, godną nazwy artystki.

Z otwartymi rękami przyjęto u nas Mrozowską, jako zapowiedź lepszej przyszłości dla naszej zdegenerowanej sceny. Spodziewano się, że wreszcie dyrekcja poprawi fatalne swe błędy i postara się złożyć, choć mały, ale doborowy personal. Żłudne to jednak były nadzieje. P. Kotarbińska nigdy nie

myślała o podniesieniu poziomu sceny krakowskiej, o dźwignięciu jej z tego upadku, w który go sama popchnęła. Mrozowska pozostała w Krakowie, ale innych sił, sił prawdziwych nie sprowadzono więcej, ba nawet tej Mrozowskiej nie wolno zbyt często ukazywać się na scenie zapewne dlatego, aby innym adeptkom dyrekcji nie robiła konkurencji, aby porównanie jej gry z kawęczeniem innych, nie wypadło dla zarządu teatru zbyt fatalnie.

Czy trzeba na to dowodu? Weźmy choćby ostatni przykład! Kraków poznał wreszcie komedję Rostanda, która obiegła już świat cały, „Cyrano de Bergerac“. W komedyi tej jest jedna tylko główna rola kobieca, postać Roksany, którą, aby odtworzyć, trzeba mieć talent i serce, dwie zalety posiadane w wysokim stopniu przez Mrozowską.

Ale — zrzęczenie teatralnej opatrności inaczej zapatrywało się na tę sprawę. Nie Mrozowskiej powierzono tę rolę, ale protegowanej pani, która z artyzmem, przynajmniej dramatycznym, ma bardzo mało wspólnego. Ten mały przykład z ostatnich chwil chyba wystarczy!

Pomimo to jednak Mrozowska potrafiła już na naszej scenie skroń swoją uwieńczyć w wawrzyny, potrafiła zdobyć sobie uznanie i sympatyę.

* * *

Michał Tarasiewicz! Zna go dobrze Lwów, zna go Kraków i Warszawa, we wszystkich tych miastach zbierał on czy to na scenie, czy na estradzie koncertowej huczne oklaski — a jednak ogólny głos krytyki, który przyznaje mu talent, który podziwia jego głos miły o metalicznym brzmieniu, giętki, a niezwykle uzdolniony do modulacji i ekspresji uczuć, godzi się na jedno: nie widzi w nim artysty dramatycznego, ale uznaje w nim jednego z najpotężniejszych deklamatorów polskich.

Zarzut z tego powodu Tarasiewiczowi robić nie można, bo to już leży we krwi wszystkich deklamatorów, to właśnie jest ich cechą, że o ile dobrze wyglądają na estradzie koncertowej we fraku, o tyle na scenie i w szminkach i kostymie tracą na wartości. Przeżyty dziś już, a swego czasu zbierający laury deklamator polski Kotarbiński, jest żyjącym dowodem prawdziwości tego twierdzenia.

A zresztą z życia młodego deklamatora można wysnuć także, że tak jest, nie inaczej.

Scena krakowska, która swoją drogą byłaby go chętnie zatrzymała, wskrzesiła klasyczny repertuar, polegający jedynie na deklamacji, tylko dlatego, że miała do rozporządzenia tak wspaniałego, jak on deklamatora.

Lwowski teatr, mający przez dyrekcję wykreślony całkiem inny kierunek, teatr, że tak się wyrażę — modernistyczny, hołdujący nowym prądom tak w doborze repertuaru, jak i w wykonaniu sztuk, nie mógł dla Tarasiewicza, jako dla deklamatora znaleźć zastosowania.

Natomiast Warszawa, posiada Filharmonię, a w niej wspaniałą salę koncertową, potrzebującą dla urozmaicenia wieczornych programów deklamatora, któryby stał na równi z muzykami i śpiewakami występującymi na tamecznej estradzie, przyjazd Tarasiewicza na stały pobyt w mury syreniego grodu witała z nieklamanną i uzasadnioną radością. Na afiszach koncertów w Filharmonii nazwisko Tarasiewicza zawsze spotkać można. Publiczność warszawska ceni go i poważa, darzy oklaskami i wieńcami, a prasa nie szczędzi mu pochwał.

Z tą chwilą, w której młody artysta pożegnał scenę i poświęcił się deklamacji, wstąpił na właściwą sobie drogę.

Po starym Konopce, po Kotarbińskim, dzierży on dzisiaj berło królewskie na polu deklamacji i słusznie, bo głos jego potrafi oddać wszystko i ból i radość i smutek bezbrzeżny i rozpacz szaloną i ten wściekły humor, co tryska na pozór hucznym śmiechem, choć serce się rozdziera w kawały...

I na tem nowem stanowisku jak najdłużej chcielibyśmy go widzieć, bo na niem może jak najnielepiej przysłużyć się sztuce i poezji, która w żywym słowie stokroć lepiej, silniej i goręcej przemawia do serca słuchaczy, niż w słowie drukowanym!..

Z TYGODNIA.

Kiedy na Wschodzie upadł Port Artura,
Gdy smutne laury cała Rosya zbiera
Uczuła ruska szeroka natura,
Że trzeba gwałtem stworzyć — bohatera...
I oto dobra sposobność się zdarza
By Port Artura zrównać do Zbaraża



Michał Tarasiewicz.

Bo bohaterów przecie w armii nie brak
Jest taki Stoessel, to nie Kondratienko
Co łaski wroga nie prosił jak żebrak,
Gdy w garnizonie zaczęło być cieńko.
Wyszli moskale — pozbawieni broni
Na śmiech dla świata — tryumf dla Japonii.

U nas podobni są też bohaterzy,
Co miasto nasze jak wandalów zgrają
Każdy z nich swoje tepe zęby szerzy,
Bo zwykle szczerzą, ci, co ich nie mają,
I pragnąc działać na szkodę rodaków
Chcą ogłocić z drzew całutki Kraków.

My mamy sprawy, które w pierwszym rzędzie
Są u nas zawsze na porządku w mieście —
I Rostafiński pewnie płakał będzie,
Gdy się poczuje botanikiem wreszcie
Nie przypuszczamy, że on z własnej woli
Na drzew niszczenie wandalom pozwoli.

Jednak na drzewa chcą zrobić ten zamach:
Jest piękny ogród przy bibliotece —
Dziś chcą go wyciąć, aby w ciasnych ramach
Zbudować nową nauki fortecę.
Zamiar chwalebny — i ja go nie ganię —
Czy w dobrem miejscu: to jeszcze pytanie!...

Wszakżeż ten ogród, chociaż dosyć mały
Ozdobą całej jest dzielnicy miasta
Pełen zieleni i cienia w upały,
Bo wiele pięknych drzew się w nim rozrasta —
Wnet drzewa wytną i kłomby poburzą,
Aby postawić kamienicę dużą.

Czyliż ogrodów ma Kraków za wiele
Lub też za wiele świeżego powietrza?
Nikt w ich obronie nie wystąpi śmieie,
Że niszczyć lasów i ogrodów nie trza
Milsze są drzewa dla płuc, jak i żrenic,
Niż najwspanialsze szeregi kamienic!

A zresztą Kraków, dziwny gród zaiste!
Choć całe wieki w murach tych zdrzemały,
Choć ma z przeszłości pamiątki ojczyście
I Sukiennice i Rynek wspaniały.
Jednego braknie od jego początku
Jednego braknie — to znaczy: porządku.

Śnieg zasypuje ze szczętem chodniki
Z każdego dachu zagraża lawina,
Cieszą się z mrozu tylko uliczniki.
Gdy się w rynsztokach ślizgawka zaczyna
A mniejsza o to, gdy kto rękę złamie
Na śliskiej drodze — albo zwicnie ramię.

Lecz pan prezydent do zdrowia powraca
I w Magistracie naszym Bogu dzięki —
Systematyczna rozpocznie się praca,
Gdy sam pan burmistrz dołoży swej ręki
I gdy ster rządów ujmie człowiek młody,
Zakwitnie Kraków tak jak inne grody!...